

0. Tomasz Grabowski OP

Odpowiedź na pytanie wymaga, by najpierw określić „swoje środowisko”. Jest to nie lada kłopot. W sensie szerokim środowisko, w którym pracuję, to bywalcy kościołów powierzonych pod opiekę dominikanom. Wcześniej w Krakowie, a teraz w Poznaniu, często też zdarza mi się prowadzić warsztaty, spotkania katechetyczne, głosić rekolekcje zarówno przy naszych klasztorach, jak i w innych kościołach w Polsce. Można zatem odnieść wrażenie, że mam dostęp do całkiem sporej próbki polskich katolików żyjących w dużych miastach. Jednak w sensie ścisłym jedynie z kilkusetosobową grupą spotykam się na tyle regularnie, by pokusić się o wyciąganie wniosków na temat oddziaływania *Summorum Pontificum*. Jest to grupa ludzi, o których myślach i postawach wiem co nieco więcej. W tym wypadku napotykam na inny problem, który nie pozwala na ekstrapolowanie wniosków. Najczęściej są to osoby zaangażowane w szeroko pojętą odnowę liturgii lub takie, które przynajmniej interesują się tematem i są znacznie lepiej zorientowane w życiu Kościoła niż przeciętny uczestnik niedzielnej Mszy świętej. Żeby zatem poniższa wypowiedź miała jakikolwiek rys ujęcia spraw „z lotu ptaka”, posłużę się wnioskami płynącymi z obserwacji i rozmów z braćmi, którzy mają bezpośredni kontakt z większą liczbą osób. Dzięki temu może uda się uchwycić jakieś cechy tak zwanego środowiska duszpasterskiego dominikanów. W końcu jestem świadom tego, że moim

środowiskiem są sami dominikanie, zatem i o wpływie SP na nas będzie tu mowa.

Po pierwsze, ogromna większość osób objętych posługą dominikanów w ogóle nie ma pojęcia, że na przestrzeni minionych dziesięciu lat powstał jakikolwiek dokument dotyczący liturgii. Pewnie całkiem spora ich część w ogóle nie wie, że Kościół rzymski posługuje się dwiema formami swojego rytu. Część mogła słyszeć o jakichś „dziwakach”, którzy uczestniczą w Mszy trydenckiej. Dziwaków jednak należy omijać szerokim łukiem – i zgodnie z tą zasadą postępują. Do kościołów braci kaznodziejów – które przecież często nie są kościołami parafialnymi – przychodzą albo z przyzwyczajenia, albo ze względu na kazania, lub ze względu na muzykę liturgiczną i sposób odprawiania Mszy. Ufnie przyjmują to, co dostają, i nie szukają dalszych argumentów na uzasadnienie swojego wyboru. Z jednej strony można utyskiwać na niską świadomość eklezjalną wiernych. Z drugiej – można się cieszyć, że są kościoły, w których dostają w miarę przyzwoitą formę kultu, która odpowiada ich pobożności i poziomowi wiedzy teologicznej.

Po drugie, przyglądając się wiernym, którzy są bardziej świadomi zmian, jakie dopuścił Benedykt XVI w motu proprio, pokuszę się o stwierdzenie, że jest całkiem nieźle. W tej grupie możemy mówić o owocach dokumentu, choć sam uważam, że SP jedynie potwierdził dokonujący się proces odnowy, a nie był jego początkiem. „Owoce” mierzę jednak nie liczbą odprawianych Mszy w formie

nadzwyczajnej, ale skutecznym kształtowaniem wiary i umysłu zgodnego z linią dokumentu.

Dominikańskie duszpasterstwo liturgiczne zaczęło się mniej więcej trzydzieści lat temu. Wówczas podjęto, jak się okazało z biegiem czasu, udaną próbę odnowy muzyki liturgicznej. Charakterystyczną jej cechą było sięganie do tradycji rzymskiej i inspirowanie się tradycją prawosławną. Wówczas czerpano z tekstów poetyckich pierwszego tysiąclecia, z muzyki średniowiecza i renesansu i z niektórych osiągnięć wspólnot francuskich. Bracia kształtowani w szacunku do tradycji, świadomie lub nie, nie ulegli mentalności zerwania. Nie można było z jednej strony studiować tekstów św. Tomasza z Akwinu, a z drugiej potępiać liturgii wieków minionych. Co więcej, liturgia klasztoru na Stolarskiej w Krakowie do początku lat 80. była oparta na łacinie, chorale gregoriańskim i wciąż chętnie czerpała z dawnego zwyczaju liturgicznego kaznodziejów. Odnowiona liturgia godzin szybko zaadaptowała dawne formy. Celebracja Wigilii liturgicznych, modlitw Triduum Paschalnego i codziennych niesporów od czasu wprowadzenia nowego brewiarza do dzisiaj niesie szereg form wcześniejszych: *responsoria prolixa*, kantyki, antyfony i hymny, a do pewnego czasu nawet tygodniowy układ psalmów. Bracia ukształtowani przez taką liturgię w odnawianiu liturgii mszalnej nie stronili od tradycji wieków minionych. Oczywiście, tygiel zmian mieszał z dawnymi nowe formy, niekiedy dopuszczano nad-

użycia i wchodzono w ślepe uliczki. Niemniej studenci w duszpasterstwie akademickim, a nawet członkowie wspólnot Odnowy w Duchu Świętym byli uczestnikami nabożeństw, które obficie czerpały z tradycyjnych form. Wspomnijmy chociażby procesje Niedzieli Palmowej, celebrowaną jeszcze za duszpasterzowania Jacka Gałuszki OP, w trakcie której nie tylko śpiewano *Gloria laus*, ale wykonywano je z obrzędami przepisanyymi w *procesionarium* dominikańskim sprzed Soboru. Kontekst, w którym pojawiło się nowe duszpasterstwo liturgiczne u dominikanów, naznaczony był hermeneutyką ciągłości. Przez lata kontynuowaliśmy tego typu podejście, czego dowodem jest kilkanaście ostatnich lat działalności Fundacji Dominikański Ośrodek Liturgiczny. Repertuar dwutomowego śpiewnika *Niepojęta Trójco* stanowi w około 25% chorał gregoriański wraz z podręcznikiem jego wykonywania. Ośrodek inicjował regularne Wigilie liturgiczne, celebrowane w nadzwyczajnej formie rytu rzymskiego według zwyczaju kaznodziejów, współistnienie dwóch form w ramach rekolekcji „Mysterium fascinans”, Msze odprawiane z muzyką wielkich mistrzów w formie, dla której owa muzyka powstała, i wreszcie cotygodniowe Msze codzienne i niedzielne, w których stosuje się założenia „reformy reformy”: orientacja, chorał, skrupulatne przestrzeganie rubryk. To zaledwie garść przykładów. Czy są to przykłady wpływu SP na działanie Dominikańskiego Ośrodka Liturgicznego? Nie sądzę, ale z pewnością dokument Papieża Benedykta

XVI był potwierdzeniem, że obrany kierunek jest właściwy i umocnił linię podejmowanych działań. Wydaje się, że to, co krok za krokiem osiąga Ośrodek, jest realizacją współbycia form liturgicznych, z których każda jest wyrazem prawowitego kultu Kościoła. Jedna z nich faktycznie jest zwyczajna, przeważająca i codzienna, druga – nadzwyczajna, uroczysta i wymagająca solidniejszego przygotowania.

Po trzecie, bracia dominikanie. Należy podkreślić, że w przeważającej większości nie są zainteresowani posługiwaniem w tak zwanym „duszpasterstwie tradycji”. Sama nazwa jest błędna, ale przecież funkcjonuje. Skąd opór przed zaangażowaniem się w odprawianie Mszy w nadzwyczajnej formie, również w zwyczaju dominikańskim? Z pewnością jest to wynik formacji, wychowania i doświadczenia wiary, które są ściśle związane ze zwyczajną formą rytu. Najważniejsze etapy życia wiary przebiegały w rytmie tychże kalendarza i formy. Braciom zwyczajnie nie brakuje niczego, co pozwoliłoby owocnie i pobożnie przeżywać więź z Bogiem i oddawać Jemu cześć. Można narzekać, że od wykształconych księży należałoby spodziewać się więcej i pobożności, i woli pielęgnowania tradycyjnych form kultu, tym bardziej że tylko od dominikanów zależy, czy ich własny zwyczaj liturgiczny przetrwa dla późniejszych pokoleń. W oporze dominikanów pojawia się jednak istotny element charakteryzujący środowiska związane z Mszą w jej starszej formie. Otóż większość braci zna osoby zaangażowane w przywracanie szerszego

dostępu do Mszy odprawianej w nadzwyczajnej formie jedynie z dystansu, czyli z internetu. Doskonale wiemy, że *trolling* nie ominął katolików przywiązanych do Mszału Jana XXIII. Niestety, niekiedy można odnieść wrażenie, że prym w komentarzach, forach i mediach społecznościowych wiodą najbardziej zagorzali janczarzy tradycji. Pewnie nie zdają sobie sprawy z tego, jak wiele szkody przynoszą kwestii, o którą walczą. Głównym mankamentem jest stworzenie wrażenia, iż całe środowisko, które reprezentują, jest podszyte złością, butą i sprzeciwem wobec dobrych owoców reformy. Dominikańska otwartość na osoby pogubione i potrzebujące napotyka tu swoje ograniczenia. Mało kto z braci ma wiarę w to, że ktokolwiek z osób ze wspomnianego środowiska oczekuje od nich prowadzenia, czyli duszpasterstwa. Przeciwnie, postawieni przez adwersarzy w pozycji leniwych trutniów lub dewastatorów Kościoła, nie zamierzają się angażować w prowadzenie środowisk związanych ze starszą formą Mszy. Naturalnie i w zakonie znalazło się kilku braci, którzy przekroczyli wspomniane uprzedzenia i zadali sobie trud, by podjąć duszpasterstwo w tym środowisku. Niemniej są to co najwyżej chlubne wyjątki, np. regularna Msza niedzielna w ośrodku duszpasterskim na Jamnej.

Duszpasterstwo tradycji i posługę dominikanów łączy jedna cecha, która zbyt często umyka w gorączce sporu. Obie strony debaty – słowa tego używam z zamierzoną przesadą – nie dostrzegają podstawowej wspólnej płaszczyzny, na której

mogłaby opierać się współpraca. Duszpasterstwo dominikanów swoją popularność zawdzięcza formie sprawowania liturgii. W szczególności współczesnej, odmiennej od głównego nurtu, muzyce liturgicznej. Wydaje się, że oprócz kazań to zasadniczy powód, dla którego Triduum Paschalne u dominikanów zbiera tak wiele osób i stało się wzorcem dla szeregu kościołów i środowisk w Polsce. Podobnie niedzielna Msza w kościołach pod opieką dominikanów w dużych miastach jest wzorem dla innych duszpasterstw. Dzieje się tak nie ze względu na formę jej celebrowania, ale ze względu na muzykę liturgiczną właśnie. Skutkiem tego jest, że wierni przychodzą na Mszę, a nie z uwagi na księdza lub przynależność terytorialną do parafii. Jest to proces tożsamy z dokonującym się wokół Mszy sprawowanej w nadzwyczajnej formie rytu rzymskiego. Wierni przychodzą na Mszę i ona stanowi podstawę wyboru tego, a nie innego kościoła. Nie wspólnota, atmosfera, kaznodzieja czy odległość od świątyni, ale kult. Wydaje się, że duszpasterstwo dominikanów mogłoby być krokiem pośrednim dla wszystkich tych, którzy chcą uczcić chwałę Boga. Dzięki naszemu duszpasterstwu wierni mogą odzyskać wiarę w to, że liturgia jest realnym oddaniem chwały Bogu, że nie musi być udziwniana w taki czy inny sposób. Wystarczy nieco wysiłku i odpowiednie wewnętrzne nastawienie, a Msza na powrót staje się centralnym sposobem przeżywania wiary. Msza w formie nadzwyczajnej, posługując się trudniejszymi formami kultu, pozwala

odkryć, że pierwszym celem stworzenia jest oddanie chwały Bogu. Prymat Pana, a nie solipsystyczne ukierunkowanie na zgromadzenie, jest kolejnym naturalnym krokiem, który wierni mogą postawić na drodze do uświęcenia. Paradoksalnie to, z czym u dominikanów walczą tradycyjne trolle, jest pierwszym krokiem na drodze we właściwym kierunku. Spór i wzajemna niechęć nie pozwalają tego dostrzec. W konsekwencji dominikanie w większości ignorują w katechezie wątek *Summorum Pontificum*, a wierni o nim nie słyszą. Wzajemne zbliżenie środowisk i w rezultacie szersze oddziaływanie motu proprio jest jednak możliwe. W tym przypadku, jak i w wielu innych, należy sobie uświadamiać, że kłopot nie leży w recepcji dokumentu, ale w recepcji Ewangelii. Jeśli uda się nam wzajemnie okazać szacunek dla dobrych dzieł, które powstają w obu odmiennych, a przecież kierujących się tymi samymi celami środowiskach, wówczas więcej dominikanów chętniej i systematyczniej skieruje się do tradycji liturgicznej swojego zakonu. ▀

Ks. Krzysztof Irek

Od 28 grudnia 2014 r. w bazylice katedralnej w Sandomierzu sprawowane są niedzielne Msze święte w NFRR. Drugim miejscem celebracji tradycyjnej Mszy świętej jest na terenie diecezji sandomierskiej klasztor Ojców Kapucynów w Stalowej Woli-Rozwadowie. Tu Msze święte sprawowane są raz w miesiącu (trzecia niedziela).